Nr. 88. Kraków, Wtorek 19 Kwietnia 1887. Rocznik VI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) Rynek Główny Nr. 17 w oficynie. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Ś. p. J. I. Kraszewski.

***Kraków**, 18 kwietnia.*

Kraków chował dziś w grobie zasłużonych na Skałce szczątki olbrzyma pracy i twórczości literackiej, magnata wiedzy i nauki, co przez lat sześćdziesiąt pracował na chwałę Ojczyzny — pokonanej za wolność!

Czyż słowa, choćby najwymowniejsze, mogą dorównać wielkości żałobnego obchodu, którego byliśmy świadkami? Historya zapisze go na kartach swoich!

Niedostateczność programu pogrzebowego, usunięcie się od udziału w smutnej uroczystości naczelnych instytucyi, których J. I. Kraszewski był chlubą, tłumioną niechęć i zawziętość sfer, szerzących martwotę i spaczenie narodowego ducha, zastąpiła świadomość obowiązku i wdzięczność wszelkich warstw i stanów, rwących się do oddania ostatniej posługi ś. p. Kraszewskiemu, któremu losy nie ujęły ani sławy ani męczeństwa.

Od samego świtu panował w mieście naszem ruch niezwykły. Na pierwszorzędnych ulicach i zaułkach, w wspaniałych pałacach, skromnych warsztatach i ubogich izdebkach, przygotowywano się do godnego wystąpienia w dniu powszechnej żałoby.

Przybyły na pogrzeb setki deputacyj od rozmaitych instytucyj, korporacyj i stowarzyszeń w Galicyi, podążyły do grodu wielkich pamiątek setki posłów polskiej myśli i misyonarzy polskiego ducha z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego.

Kraków przedstawiał dziś wspaniały widok niezliczonych tłumów, połączonych jedną myślą, że nietylko krew męczenników, ale i pot wyznawców dźwiga Ojczyznę z grobu.

Wobec tych zastępów jakżeż mizernemi okazały się usiłowania wrogów każdego żywszego uderzenia serca polskiego, bijącego dla każdej pracy i zasługi na niwie narodowej!

Nie chcą oni wiedzieć, że milczący geniusz zbiorowych mas jest źródłem wszystkiego, co wielkie; zapomnieć im się spodobało, że potężne masy, które Kraszewski przez pół wieku z okładem karmił swego ducha chlebem, nie dadzą się dziś bałamucić przewrotnemi doktrynami „wielkiej polityki“, lecz umieją okazać wdzięczność swoim przodownikom i nauczycielom, bo mają miłość w duszy i ciepło w sercu.

Ci, co szerzą zaduch martwoty ducha, a pragnęli akt wdzięczności narodowej obniżyć do poziomu oficyalnego pogrzebu — zawiedli się.

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi stanęło u trumny mocarza w krainie ducha, ginącej w powodzi wieńców. Kilkadziesiąt tysięcy składało dziś hołd potężnemu pracownikowi nie w kornej żałobnej postawie, lecz z dumą gloryfikacyi wielkiej zasługi. **Dzisiejsza uroczystość nie była pogrzebem, co dziś się zaczął i dziś skończył, lecz apoteozą pracy, wytrwałości i wierności w twardej polskiej służbie, które przetrwają wieki!**

Chwała potężnemu umysłowi, którego patryotyzm i miłość powszechnego dobra przewodniczyła wszystkim jego dziełom! Chwała temu, którego dziś czci Polska cała z jednakową wdzięcznością i uwielbieniem. Chwała J. I. Kraszewskiemu!

Położenie obecne.

Jeżeli rzucimy okiem o trzy miesiące wstecz i przypomnimy sobie ów gorączkowy niepokój, jakiemu ulegały wówczas wszystkie ludy europejskie, mimowoli zadać sobie mysimy pytanie, jakie nadzwyczajne zmiany zaszły w tak krótkim przeciągu czasu i co mogło wpłynąć na usunięcie obawy przed bliskiem starciem największych wojennych potęg. Porównawszy stan ówczesny ze stanem obecnym, przekonamy się ze zdziwieniem, że żadne państwo europejskie nie dopięło w tym okresie celu, dla którego gotowem było chwycić za broń, że z horyzontu politycznego nie zniknęła ani jedna zasadnicza przyczyna ówczesnych nieporozumień i że pokój dzisiejszy uważać trzeba za ciszę, po której długo tłumiona zawiść i chęć odwetu jeszcze silniej wybuchną.

Wszystko, co się w ostatnich czasach działo w Bułgaryi, było jawnem urąganiem potędze rosyjskiej. Rosya, która jeszcze w jesieni przeszłego roku jednym groźnym wyrazem zagrodziła ks. Aleksandrowi drogę do Sofii, musiała teraz patrzeć spokojnie na to, jak wierni jej służalcy ginęli śmiercią zdrajców ojczyzny pod murami Ruszczuku. Nikt nie uwierzy chyba, żeby ta rezygnacya Rosyi była dowodem rzeczywistej obojętności dla spraw bułgarskich. Choćby tylko pobieżny rzut oka na dzienniki rosyjskie przekona nas, że istnieje tam dotychczas gorąca chęć — pomszczenia zniewagi i odzyskania utraconych wpływów. Jeżeli mimo tego, regencya spokojnie rządzi krajem i czyni nawet przygotowania do wyboru księcia, to wynika to jedynie z okoliczności, iż w Petersburgu nie uważają tegorocznej wiosny za stosowną chwilę do rozpoczęcia działania.

Drugiem miejscem na karcie Europy, na które spoglądano z niemniejszą trwogą, jest Alzacya i Lotaryngia. Prasa niemiecka nie mogła w pierwszych tygodniach bieżącego roku znaleść dosyć wymownych wyrazów na określenie niebezpieczeństwa, jakie z tej strony groziło cesarstwu. Dzisiaj zdawaćby się mogło na pozór, że niebezpieczeństwo to minęło zupełnie. A jednak przypatrzywszy się zbliska stosunkom, musimy przyznać, iż nie zaszło od tego czasu nic, coby świadczyło o jakiejś zmianie w umysłach ludności alzackiej lub też o mniejszej niż dawniej chęci odwetu w Paryżu. Ks. Bismark strasząc całe Niemcy widmem wojny, nie przewidywał zapewne, że wyborcy alzaccy i lotaryńscy dostarczą mu tak wymownego argumentu wysyłając do Berlina 15 narodowych posłów. Wrażenie, jakie wynik wyborów sprawił we Francyi, głosy dzienników francuskich o tym fakcie, a następnie cały szereg demonstracyj i aresztowań, wszystko to sprawia, że ludzi w styczniu i lutym nie wierzono w stałą przyjaźń francusko-niemiecką, to nie można w nią wierzyć i teraz.

Cóż więc mogło wpłynąć na niezaprzeczone uspokojenie opinii publicznej w ciągu ostatnich tygodni? Pierwszym, choć może tylko przemijającym czynnikiem, były tu, jakeśmy już nie raz wskazywali, wypadki wewnątrz Niemiec. Wojna z Francyą, a przynajmniej groza tej wojny, okazała się nader skutecznym środkiem do poskromienia opozycyjnych zapędów i ugięcia krnąbrnych żywiołów pod silną prawicę kanclerza. Większą jeszcze przewagę nadało kanclerzowi widoczne zbliżenie się do Watykanu. Zapewniwszy sobie poparcie ze strony parlamentu i uległość katolickich biskupów, może on zabrać się z całym spokojem do reform wewnętrznych i nie potrzebuje pogróżkami wojennemi elektryzować społeczeństwa.

Drugim faktem o daleko donioślejszem znaczeniu, który wpłynął również na przedłużenie pokojowej fazy, jest odsunięcie się Rosyi od Austryi i Niemiec. Trójcesarskie przymierze, które uważano dotychczas za główną oś każdej politycznej konstellacyi, przestało nareszcie istnieć. Rosya przekonała się, że korzyści, które jej zapewniała przyjaźń z Niemcami, nie mogą dorównać korzyściom, jakie cesarstwo niemieckie z tej przyjaźni odnosi. Nie było niemal ofiary, którejby żelazny kanclerz nie był zdecydowany ponieść dla utrzymania dawnych stosunków między Petersburgiem i Berlinem. Zachęcał on Rosyę w sposób wcale niedwuznaczny do zupełnego zagarnięcia Bułgaryi pod swój wpływ i bardzo wyraźnie obiecywał jej na ten wypadek neutralność Niemiec. Jedyną zapłatę, jakiej w zamian żądał, byłaby neutralność Rosyi w razie wojny francusko-niemieckiej. Układ tego rodzaju uważano jednak w Petersburgu za niedosyć zyskowny. Nie wątpię tam ani na chwilę, że półwysep Bałkański prędzej czy później przypadnie Rosyi w udziele i że kiedyś będzie ona mogła rozprzestrzenić na na nim swą władzę, nie pytając się Niemiec o pozwolenie. Rosyjscy mężowie stanu wiedzą jednak zarazem, że rządy Rosyi na południowym brzegu Dunaju nigdy nie będą dosyć trwałemi dopóki w środkowej Europie istnieje potężne cesarstwo niemieckie, przyzwyczajone do odgrywania roli rozjemcy i wymagające sowitej nagrody za każdą sąsiedzką przysługę. Zamiast więc wiązać się jakiemkolwiek zobowiązaniem, wybrano w Petersburgu politykę wolnej ręki i postanowiono wyczekiwać w pozornej bezczynności dalszych wypadków.

To dobrowolne odosobnienie się Rosyi zapewnia bezsprzecznie ludom europejskim chwilowy pokój. Codzień przekonywamy się jednak, do jakiego stopnia ta polityka cierpliwego wyczekiwania niemiłą jest stronnictwu, nadającemu obecnie ton w społeczeństwie rosyjskiem.

Coraz to częściej zwracają kierownicy tego stronnictwa oczy swe na zachód Europy, zkąd się ma zerwać burza, mogąca obalić potęgę Niemiec, a tem samem uwolnić Rosyę od przyjaznego na pozór, niemniej przeto arcy niewygodnego sąsiada.

W Paryżu nie przedsięwzięto dotychczas nic, coby zapowiadało rychłe ziszczenie się nadziei panslawistów rosyjskich. Wszystkie prowokacye ze strony Niemiec przyjmowała Francya spokojnie i z godnością. Ale właśnie ostatnie miesiące dostarczyły dowodów, stwierdzających przypuszczenie, że każdy Francuz układa w myśli plan przyszłej wojny i że podobnie jak nad Newą tak i nad Sekwaną pokój dzisiejszy uważanym jest tylko“ za przemijającą epokę.

Znajdujemy się zatem wśród okresu ciągłych uzbrojeń i wzajemnego podejrzywania się o chęć ubiegnięcia przeciwników. Każdemu aż zanadto dobrze jest wiadomem, jak się ten okres odbija na ekonomicznym stanie Europy. Nowe ciężary, jakie rządy i parlamenty wszystkich mocarstw musiały narzucić ludom, wywołały zrazu niepokój i trwogę. Dziś stan ten, jakkolwiek dotkliwie daje się uczuwać, wydaje się niemal zupełnie normalnym, a opinia publiczna, oswojona z nim, zaczyna się uspokajać i przestawszy się zajmować kombinacyami wojennemi, zwraca się ku innym przedmiotom. Zwrot ten nie może zadziwiać nikogo; w czasach, w których wypadki tak szybko po sobie następują, dalsza przyszłość nie zajmuje umysłów ogółu, a odroczenie katastrofy na kilka miesięcy uchodzi już za wielką wygranę na rzecz pokoju.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Wiedeń**, 15 kwietnia.*

(=) Prowizorya w Austryi są instytucyą tak rozpowszechnioną, że się stają prawie definitywnym stanem. Załatwienie każdej ważnej sprawy pozostawia się na ostatnią chwilę, a gdy chwila ta już nie wystarcza na gruntowne zajęcie się sprawą, załatwia się ją prowizorycznie, a prowizoryum to potem już trwa bez końca.

Otóż w tym względzie Austryą widocznie mają naśladować nowi jej sprzymierzeńcy Bułgarowie. P. Stoiłow przybył do Wiednia, aby zakomunikować rządowi tutejszemu, że Bułgarya chce koniec położyć dzisiejszemu stanowi rzeczy, że nietylko zamierza obrać sobie księcia, lecz ogłosić go zarazem królem i wyemancypować się z pod wpływu Turcyi; zarazem chciał się poinformować, jakby się tu na podobny krok zapatrywano.

Łatwo sobie wyobrazić, jak się przerazili dyplomaci tutejsi podobnemi zamiarami. Zaczęto tedy mitygować zapał bułgarski, perswadować p. Stoiłowowi, że gdy regencyi tak dobrze się powodzi, a Bułgarom z nią dobrze, nie ma się czego spieszyć z zmianami, które gotowe wywołać burzę europejską. Nie przeszkadzało to oczywiście zaprzeczyć wiadomościom podanym po urzędowej konferencyi Stoiłowa z Kalnokym, o zgodzeniu się tutejszych sfer decydujących na przedłużenie władzy regentów przez sobranie bułgarskie.

Dziś się jednakże okazuje, że wiadomości te wyszły z kół dobrze poinformowanych, że tutaj nie tylko się temu nie sprzeciwiają, lecz i owszem sobie tego życzą, aby prowizoryum dzisiejsze w Bułgaryi trwało i nadal, i aby tymczasem o innem, definitywnem załatwieniu kwestyi bułgarskiej nie pomyślano, tak bowiem tymczasem przynajmniej, uniknie się wszelkich zawikłań. Co tam będzie później? *qui vivra verra*, jakoś to będzie. Ponieważ zaś widocznie i większym jeszcze od tutejszych dyplomatów mężom stanu na rękę jest niezałatwiona kwestya w Europie, więc się też prowizoryum bułgarskie zapewne utrzyma.

Mogę was też zapewnić, o ile oczywiście w takich kwestyach i najlepsze informacye za dobre źródło uważać można, że mylną jest podana przez niektóre dzienniki wiadomość, jakoby ks. Łabanow, ambasador rosyjski, przywiózł z Petersburga, zkąd w niedzielę powrócił, pożyteczne propozycye tyczące się załatwienia kwestyi wyboru panującego w Bułgaryi. Ks. Łabanow, który osobiście pragnie harmonii pomiędzy monarchią austro-węgierską a Rosyą, przywiózł tylko zapewnienia o pokojowem i przyjacielskiem usposobieniu najwyższych sfer w Rosyi dla Austryi.

Że zresztą w stosunkach wzajemnych w ostatnich miesiącach znaczne zaszły zmiany, o tem można się było przekonać z rozmaitych oznak zewnętrznych, a w ostatnich czasach z nader łaskawego przyjęcia, jakiego jenerał Kaulbars doznał podczas audyencyi pożegnalnej. Wszak zachowanie się tegoż samego generała w Bułgaryi nietylko opinia publiczna w Austro-Węgrzech i prasa surowo potępiła, takiejże krytyce poddał je też hr. Kalnoky podczas jesiennej sesyi delegacyj wspólnych. Ale bardzo dużo musiało się zmienić, jeżeli po tem wszystkiem generał Kaulbars potrafił odzyskać tu względy.

I Węgrzy dziś widocznie spokojniej patrzą na możliwą zawieruchę na Wschodzie. Bawią tu w tej chwili ministrowie węgierscy Tisza i Fajervary, a pierwszy w charakterze węgierskiego ministra skarbu bierze udział w konferencyach, które się odbywają z ministrem wojny w kwestyi dalszych wydatków na cele wojskowe. Wiadomo, że podczas ostatniej sesyi delegacyj wspólnych minister wojny znacznego zażądał kredytu po części na pokrycie uczynionych już wydatków, po części na ewentualne nowe wydatki w razie powiększenia się niebezpieczeństwa wojny. Sumy wyznaczone na cel w drugim rzędzie wymienione, miały być wydawane tylko po porozumieniu się ministra wojny z gabinetami obu części monarchii. Minister wojny podobno obecnie proponuje poczynienie niektórych wydatków dalszych na cele wojskowe, ale natrafia na opozycye — gabinetu węgierskiego.

Widocznie tedy gabinet węgierski dziś bardziej niż kilka miesięcy temu pokojowo usposobiony, i w kwestyi bułgarskiej nie dopatruje się niebezpieczeństwa zakłócenia pokoju.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 18 kwietnia.*

Dnia 15 maja rozpoczął się w Poznaniu proces o knowania socyalistyczne przeciw Janiszewskiemu i 22 jego towarzyszom, tak Niemcom jak Polakom. Z tych 19 przebywało w więzieniu śledczem. Prezes sądu oznajmił, że obrady toczyć się będą przy drzwiach zamkniętych. Oskarżeni są po większej części mło-

Sielanka ukraińska

Napisał

FR. RAWITA.

I.

Panicz i dziewczyna.

Pan Jan miał może lat dwadzieścia pięć, — może o rok lub dwa więcej, — skończył uniwersytet w Kijowie i po długiej pracy szkolnej, odpoczywał z całą swobodą młodości; jeździł, polował, bawił się w sąsiedztwie, gdzie go bardzo chętnie i bardzo gorąco przyjmowano. Były do tego nie ostatnie powody: pan Jan, gładki i piękny młodzieniec, „zaprószał oko“ panienkom, rzucającym ku niemu błagalne spojrzenia nieśmiało. Śmielszemi za to były spojrzenia kochanych mam, posiadających córeczki na wydaniu; usta ich dźwięczały złoto-brzmiącą wymową, która odegrywała rolę haczyka z nasuniętą nań szyjką rakową dla przynęty — nieraz pospolitych płotek i karasków.

Szyjki rakowe niedaremnie nakładały się na haczyk, — pan Jan był grubą rybą i warto było strzępić dla niego choćby szyjki rakowe. Rodzice pana Jana posiadali wielki majątek, a pan Jan był jedynakiem. Wszystkie jednak zabiegi troskliwych mamuń i ciotek rozbijały się o miękkie, ale nie kruche serce młodzieńca. Wprawdzie tu i owdzie miano mu za złe idealizowanie ludu i zbliżanie się do niego, ale było to wadą czasu, gdyż właśnie ukończenie nauk pana Jana przypadło w roku 1860, czyli w chwili największej platonicznej gorączki *chłopomaństwa*. Jak zawsze i wszędzie tak i w ruchu chłopomańskim byli ludzie zapaleńsi, którzy wdziewali świtę, buty chłopskie, zgrzebną koszulę, żenili się z chłopkami i zlewali się z pokrewnem sobie, ale trzymającem się zdala społeczeństwem, — reszta zaś poprzestawała na czapkach, świtach i butach chłopskich, cywilizowanych według mody i na szermowaniu słowami kilku nieuznanych proroków.

Pan Jan do tej ostatniej gromadki należał, o tyle różnił się tylko od niej, że nawet świtki i czapki chłopskiej nie nosił, — ale ograniczał się tylko do „wpływów“ z jednej strony na „młodszą bracię“, z drugiej na „braci szlachciców“ i zdawało mu się, że za pomocą tej polityki zbawi Polskę. Żył sobie tedy na wsi pan Jan jak królik, propagował postępowe idee w salonie o potrzebie zaniechania batożka jako środka kształcącego i — bawił się.

Czas upływał mu wesoło, bo rodzice pana Jana prowadzili dom na szeroką stopę, po pańsku; pozwalał im na to majątek prawdziwie ukraiński i tytuł tatuńcia, gubernialnego marszałka. *Ex re* tytułu, karmił i poił kochanych wyborców. Nie brak wprawdzie było wyborcom, jedno i kilkowioskowym szlachcicom, dobrej kuchni, wina i miodu u siebie, ale pieczeni nie dosyć: potrzeba gawędki, zielonego stolika, ruchu, polityki,— ażeby zaś tego nie brakło, wybierano sobie zawsze na marszałka tego, kto miał największy dom i najlepszą kuchnię. To samo działo się w sferze mniej zamożnej, która dla siebie wyłącznie posiadała marszałka powiatowego.

Owoż tytuł tatuńcia pana Jana był nie małą przynętą dla kochanych sąsiadów. Jeżeli tatuńcio Jana myślał o kuchni, pozostawiając syna własnemu losowi i praktycznemu zmysłowi, mama troszczyła się, ażeby o dom ocierało się jak można najwięcej porządnych ludzi, bo była na wydaniu panna Ewa, co zresztą do rzeczy nie należy. Był to tylko o jeden powód więcej dla czego w Zapadni, rezydencyi JW. marszałka, było bardzo wesoło. Troskliwa mama nie spuszczała z widoku i Jana i oglądała się w sąsiedztwie za najlepszą partyą.

Najlepsza partya dla Jana przedstawiała się jej pod postacią panny Eweliny, hrabianki Krzątalskiej; wprawdzie tytuł hrabiowski Krzątalskich był mocno podejrzanej starożytności, ale wątpliwości nie ulegało posiadanie kilkunastu wiosek i kilku miasteczek, które do szczęśliwego męża panny Eweliny przechodziły w całości z braku więcej dzieci u hrabiostwa Krzątalskich. Warto tedy było ściągać z obłoków marzeń p. Jana, ażeby połączywszy go z panną Eweliną, stworzyć jedną całość majątkową; na szczęście majątki Krzątalskich i pp. Wyrwiczów, rodziców p. Jana i panny Ewy, były w sąsiedztwie. Kombinacya ta przeszło pół powiatu oddawała, a raczej koncentrowała w ręku jednej rodziny i dawała słodką nadzieję, że p. Jan Wyrwicz będzie mógł w spadku po ojcu nietylko zostać marszałkiem gubernialnym, ale dziedzictwem przekazać ten zaszczyt synowi swemu — i tak dalej.... Mogło-by się było z czasem wytworzyć osobne księstwo dziedziczne.... Kto wie! przecież od tego się zaczynały domy panujące.... Do rozczarowania się doszło prędko, ale i czarowanie się coś znaczy!

Wszystkie te konsyderacye dziś z jakimś większym uporem napastowały p. marszałkową, bo właśnie hrabiostwo Krzątalscy przyjechali z córką na obiad.

Tymczasem p. Jan gdzieś się zaprzepaścił; wyjechał jeszcze rano na polowanie i nie wracał. Minęła godzina druga, trzecia — o trzeciej obiad jadano, — nie było rady, należało się wyekskuzować, nieobecność Jana złożyć na zapał myśliwski, na jakiegoś zająca lub lisa — i obiad kazano podawać. Spodziewano się ciągle Jana, a na dowód nakrycie jego pozostało nietknięte przy pannie Ewelinie; ale Jana jak nie było tak nie było. Błysnęło trochę nadziei, iż wróci rychło, kiedy dano znać, że dojeżdżacze i psy już są w psiarni; ale o Janie słuch zaginął.

Tymczasem powód nieprzybycia Jana, znamionujący zapomnienie się niedodarowania, był bardzo prosty: wracał do domu, był już niedaleko — o parę wiorst zaledwie, już psiarzy i psy wyprawił, sam odjechał tylko do lasu, do źródła, wody się napić i... zgubił się w lesie.

Pan Jan pamiętał, że na obiedzie mają być hrabiostwo Krzątalscy i do domu spieszył koniecznie na południe. Spieszył i — spóźnił się. Powodem ku temu było pragnienie. Jechał lasem, zdjął czapkę i trąc całą dłonią spocone czoło, p. Jan rozglądał się zadowolonem spojrzeniem po lesie i wdychał świeże, aromatyczne powietrze; jechał nie trzymając się ani ścieżki, ani drogi, popuścił koniowi tręzle i pozostawił zupełną swobodę; koń schylał się co chwila, skubał trawę, trząsł głową, strzygł uszami i ogonem bił na wszystkie strony, opędzając się od natrętnych bąków. Niekiedy podnosił głowę, wytężał szyję, prychał lub uderzywszy się nogą po brzuchu, gdzie natrętne bąki lubiły najchętniej siadać, szedł powolnym krokiem, spoglądając niekiedy przed siebie, jakby kierując się do wyjścia z lasu. Nie spieszno mu jednak było, a p. Jan nie nalegał; cień, świeżość lasu, spokój, sprawiały mu przyjemność. Ale pragnienie dokuczać nie przestawało.

Pan Jan poprawił się na siodle i uważniej spojrzał na lewo. Widać było ledwie dostrzeżoną pochyłość gęsto porosłą stuletnimi dębami. —

— Już musi być i kryniczka niedaleko... — rzekł sam do siebie.

Las i położenie całe znał p. Jan doskonale. Ściągnął cugle, skierował konia na lewo i jechał ostrożnie pomiędzy dębami. Łagodna pochyłość zwiększała się coraz bardziej i spostrzegać się dawało po ogólnem nachyleniu miejscowości, że pochyłość ta z obu stron formuje wielką wklęsłość, czyli wyrażając się miejscowym językiem — jar leśny. Zjeżdżając ku dołowi jaru, dęby rzadły, a na ich miejsce występowały krzaki łoziny, otoczone bodiakami, dziewanną, burkunem, pokrzywą, rosnącemi obok siebie; z przeciwnej strony doliny widać było ogród niewielki, zasadzony grzędami czosnku, cebuli, marchwi, buraków i kartofli. Obok wysmukłych liści cebuli i czosnku, spadały na grzędy, jak fontanny zielono strzępione, kędzierzawe liście marchwi, poza któremi rumieniły się łodygi listne buraków ćwikłowych. Na skraju ogrodu bielała chatka *pobereżnika*, przed progiem jej leżał kudłaty kundys wiejski. Klamcając zębami muchy od siebie odpędzał, i leniwie podnosząc głowę i uszy nasłuchiwał i warczał, chociaż p. Jana dostrzedz jeszcze w gęstwinie leśnej nie mógł — czuł go tylko.

Pan Jan podążał ku chacie pobereżnika, aby kazać sobie wody przynieść i na jar jasnem słonecznem południowem światłem zalany patrzył— i na ogród patrzył: ktoś schylony pracował, podgartując kartofle. Była to postać niewieścia. Twarzy tego ktosia, z powodu schylonej jego pozycyi, widać nie było, tylko do słońca jaśniej błyszczała biała koszula, i szklane paciorki różnokolorowe, zawieszone na szyi, mieniły się różnemi barwami; owa postać schylona miała na głowie olbrzymi liść łopuchu, który zakrywał ją zupełnie od słońca i pewnej świeżości użyczał.

Kiedy pan Jan przed chatą pobereżnika stanął a kundys narobił hałasu, postać zgarbiona podniosła się, wyprostowała, na sapę się oparła i nie mówiąc ani słowa na jeźdźca patrzyła. Była to dziewczyna Pałaszka, córka pobereżnika, siedzącego na czynszu i za czynsz odsługującego; dziewczyna jeszcze młoda, a o ile zdaleka osądzić się dało, kształtna i zgrabna. Patrzyli na siebie chwilę.

— A gdzie stary? — spytał p. Jan.

— W lesie — odpowiedziała; — musi przecie lasu pilnować...

— A tyż co za jedna? Czyja?

— Jak-to... czyja? A córka Hryhorowa...

P. Jan znał Hryhora i córkę, ale córki nie widział już ze dwa lata. Znowu nastąpiło milczenie. Pałaszka, ażeby je jakoś mniej żenującem uczynić, poczęła podgartywać kartofle; pies szczekał po dawnemu. (C. d. n.)

dymi ludźmi, z zawodu przeważnie robotnikami i rzemieślnikami. Niektórzy z nich źle władają niemieckim językiem. Proces potrwa kilka dni.

Komisya Izby panów, wyznaczona do przygotowania ustawy o zaopatrywaniu wdów i sierót po wojskowych, ukończyła już także rozprawę szczegółową, a zarazem uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd, aby przedłożył projekt do ustawy dodatkowej o zaopatrzeniu wdów i sierót teraźniejszych. Ustawa ta przyjdzie na porządek dzienny najbliższego posiedzenia Izby, prawdopodobnie w poniedziałek d. 25 bm.

Na temże posiedzeniu przyjdzie także do pierwszego czytania wniosku Schmerlinga, który żąda wybrania osobnej komisyi dla ocenienia rozporządzeń językowych, wydanych przez ministerstwo sprawiedliwości dla sądu apelacyjnego w Pradze.

Wkrótce po zebraniu się Izby poselskiej zbierze się komisya cłowa, aby się zająć ustawą cłową, uchwaloną w Izbie wyższej z niektóremi zmianami w porównaniu z Izbą poselską. Dzienniki wiedeńskie przypuszczają, że Izba poselska uchwali tę ustawę szybko i bez zmiany, że tak samo postąpi sobie również Izba poselska węgierska, aby ustawa mogła wejść w wykonanie już od 1 czerwca br. i posłużyć za podstawę do rokowań traktatowych z Niemcami i Włochami.

Nord. Allg. Ztg. odpiera zastrzeżenia wolnokonserwatystów przeciw ustawie kościelno-politycznej. Zniesienie ograniczeń krępujących odprawianie mszy i udzielanie sakramentów nie wzmocni propagandy polskiego duchowieństwa, ponieważ rząd wobec kapłanów, uprawiających polską agitacyę, zastosuje w najrozleglejszy sposób prawo banicyi.

Korespondent *Mosk. Wied.* z Konstantynopola domaga się energicznego wystąpienia Rosyi przeciw Turcyi. W krytycznej chwili zasada sułtana — ustąpić silniejszemu dla uniknięcia zatargu — z pewnością weźmie górę. Co do sporu granicznego w Afganistanie mniema Katkow, iż dwieście lub więcej wiorst kwadratowych nie ma dla Rosyi żadnego znaczenia, lecz każda pobłażliwość i skłonność do ustępstw byłaby szkodliwą.

W dziennikach rosyjskich ogłoszoną została konwencya, zawarta między Rosyą i Anglią, a dotycząca wzajemnego wydawania przestępców. Na mocy tej konwencyi oba państwa zobowiązują się wydawać sobie osoby, obwinione o morderstwo, fałszerstwo pieniędzy, roztrwonienie, kradzież, podstępne wyłudzanie pieniędzy, krzywoprzysięztwo, podpalanie, grabież i rozbój morski. Obwinieni nie podlegają wydaniu, jeżeli przestępstwo spełnione zostało w celach politycznych.

Wychodzący w Kopenhadze półurzędowy dziennik *National Tidende* donosi, że car porzucił zupełnie zamiar odbycia podróży do Krymu. Car ma z końcem sierpnia przybyć do Kopenhagi i zabawić przez miesiąc na zamku Fredensborg.

Dziennik serbski *Obsor* otrzymał wiadomość, że papież zezwolił już stanowczo na zaprowadzenie słowiańskiej liturgii w kościołach katolickich w Czarnogórze. Telegram tej samej treści otrzymała z Rzymu wiedeńska *N. Fr. Presse.* Natomiast berlińska *Kreus Ztg.* zapewnia, że doniesienie to nie ma żadnej podstawy.

Nie w Belgradzie, lecz w Sofii podpisany został akt, mocą którego Serbia i Bułgarya załatwiły nareszcie sprawę Bregowy. Nie znamy dotychczas szczegółów tego układu; przypuścić jednak można z wszelką pewnością, że pograniczne pastwiska, będące przedmiotem sporu, dostały się Serbii. Ważniejszym od tej drobnej terytoryalnej zmiany jest fakt, że oba pobratymcze państwa zbliżyły się znowu o krok znaczny do siebie.

Times donosi, że car znajduje znowu w swoim gabinecie podrzucone proklamacye nihilistów.

Proklamacya, ogłoszona przez emira Afganistanu, jest całą broszurą o ośmiu stronach, drukowaną perskiem pismem w Kabulu. Jestto mięszanina fantazyi i fanatyzmu, zapowiedź, że zanosi się na wielką wojnę, że wszyscy wierni muszą stanąć w obronie religii, że kalif również wojsko gromadzi, (!) tak, że milion Mozlimów będzie gotowych, jeżeli przyjdzie do świętej wojny, a służyć muszą bez zapłaty.

Do *Wiener Allg. Ztg.* piszą z Londynu: Uspakajające doniesienia w sprawie Afganistanu nie sprawiają większego wrażenia. Panuje tu ciągle przekonanie, że Rosya zamierza posunąć się znacznie naprzód w środkowej Azyi.

Według obiegających w Bombayu pogłosek, wojska emira miały uderzyć onegdajszej nocy na plemię Ghilzais w okręgu Shilzar, przyczem zabiły 200 ludzi. Wielu jest rannych, a kilka wsi spalono.

W Nowym Jorku d. 13 b. m. odbyło się wielkie zgromadzenie rosyjskich socyalistów. Zgromadzenie zaprotestowało przeciw zamierzonemu traktatowi o wydawaniu przestępców, pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Rosyą. Hartman (głośny z zamierzonego zamachu na Aleksandra II) zapowiedział śmierć cara.

Pogrzeb
Ś. p. J. I. Kraszewskiego.

Od wczesnego rana dziś rozpoczął się na ulicach miasta ruch niezwykły. Około siódmej już tłumy młodzieży zapełniały Rynek i ulicę św. Jana. Koło 8 członkowie straży honorowej urządzili szpaler od kościoła P. Maryi do Pijarów. W kościele P. Maryi przed otwartym ołtarzem wielkim, dłuta Wita Stwosza, urządzono skromny, lecz mnóstwem krzewów i kwiatów otoczony katafalk, na którym podczas nabożeństwa złożono trumnę ze zwłokami. Frontową część katafalku zdobił umieszczony również wśród kwiatów portret ś. p. Kraszewskiego. W kościele ustawiła się w szpalery młodzież akademicka i liczne deputacye straży ogniowych ochotniczych: Krakowskiej, Nowego Sącza, Tarnowa, Mielca i Wieliczki. O ósmej już bardzo wiele pań było w kościele.

Przed kościołem tuż przy wejściu stanęli wieśniacy z Bierzanowa, członkowie chóru miejscowego przybyli z założycielem ks proboszczem Kuflem. Członkowie straży ogniowych mieli wspaniałe wieńce. W kościele trzymała również wieniec w ukraińskim stroju młoda dzieweczka.

Po ustawieniu się na ulicach delegatów stowarzyszeń i korporacyj niosących wieńce, ściśle według programu, do krypty u księży Pijarów przybyło duchowieństwo świeckie i zakonne po niem Rada miejska z komitetem pogrzebu i delegatami Rady miejskiej lwowskiej.

Ulice któremi przechodził orszak żałobny, oświetlone były gazem, latarnie okryte kirem. Z bardzo wielu domów na całej przestrzeni. którą miał przejść pogrzeb, powywieszano żałobne chorągwie. Sklepy wszystkich były pozamykane. Na tarasie Sukiennic zebrała się w zbitą masę publiczność, przeważnie kobiety. Z okien wszystkich domów przypatrywali się mieszkańcy wspaniałemu pochodowi. W Rynku szczególnie zebrała się tak liczna publiczność, iż ogólną cyfrę co najmniej na 20.000 osób obliczyć można. W ogóle na ulicach któremi pochód postępował aż do kościoła ks. Paulinów było co najmniej 30.000 osób.

W krypcie u księży Pijarów o godzinie 6 rano pierwszą i drugą mszę żałobną odprawili ks. rektor Słotwiński i ks. Leszczyński Pijarzy, następie o 8 wyszedł z mszą św. ks. Jan Siemieński ze Lwowa, po nim ks. dziekan Pociłowski z Łącka. Na nabożeństwach było bardzo wiele osób. Po przybyciu duchowieństwa, ks. infułat Henryk Matzke, dziekan miasta, odmówił modlitwy pogrzebowe, poczem ciało na umyślnie przygotowanych noszach wyniesiono przed kościół, gdzie przemówił prezes Akademii dr. Józef Majer w te słowa:

„*Bóg niech czyni z ciałem co wola Jego, z duszą co łaska, a z pamięcią co sprawiedliwa*"; wyrzekł to w jednej z niepoliczonych swoich koresodencyj mąż, nad którego zwłokami żałobnie stoimy. Nam śmiertelnym w wyroki boże zapuszczać się nie godzi; ale zatrzymać we wdzięcznej pamięci i przekazać potomnym co wierną służbą krajowi drogę sobie do tego torowało — to już nasze prawo, nasza powinność, to obowiązek naszego sumienia. — A zaprawdę łatwy to do spełnienia obowiązek względem tego, który zdumiewającą pracą i twórczością, pochwytującą każde drgnienie w sumieniu narodu, sam przez się stał się dla potomnych swego czasu świadkiem i obrazem. Kraszewski stanął między nami z odpowiednim takiemu zadaniu zasobem bystrego pojęcia. i nad wyraz płodnej wyobraźni, której polotu nie powstrzymały nawet późne lata, bo ją podsycało nieustannie źródło płynące z doświadczenia życia i z serca, miłością kraju na wskroś przejętego. Za wrażliwością umysłu na takie podniety iść musiały nietylko ciągłość i wytwałość w pracy — owa cnota, którą obyśmy wreszcie tyle spotykali w czynie, ile słów już jej poświęcono — ale nadto ów niepowstrzymany popęd oddawania niezwłocznie na użytek kraju, [illegible]

Z otrzymanych darów nie wszyscy równy robią użytek; — są zacne dusze, które i przy skromnem mieniu składają grosz wdowi w ofierze krajowi, lecz jakże często z zagrzęzłych w egoizmie ulubieńców fortuny kraj żadnej nie odnosi korzyści! Kraszewski bogactwem swojem rozporządzał inaczej. Nie zawdzięczał on go ani spuściźnie po przodkach, ani łasce fortuny, bo bogactwem jego były przymioty serca i umysłu, których zarody otrzymał z daru Opatrzności. Tegoto bogactwa nie poskąpił, nie zmarnował, lecz przysparzane nieustanną pracą, oddał z lichwą narodowi. — A była to praca iście tytaniczna! którą zdumiewał swoich, a postronnych zmuszał do uznania żywotności kraju, którego duch tak czynnie i siornie przedstawia się światu

Główny objaw tej pracy przybrał formę powieści. Choćby Kraszewski bezprzykładną w tym kierunku twórczością nie był usunął wielce w owe czasy rozwielmożonego francuskiego romansu, o czem wobec innego celu prawdopodobnie sam nawet nie myślał; to w każdym razie zdołał on zwrócić w kraju baczniejszą uwagę na twory piśmiennictwa własnego i do wzbogacenia w nich samodzielności nie pomału dopomógł. Zapuszczając prócz tego oko badawcze w stosunki społeczne i żywotne kraju, przedstawiając je z ich strony szlachetnaj dla przykładu. z ich wadami dla przestrogi, z ich objawem w przeszłości dla nauki i skrzepienia ducha; — stał się — jak rzekłem, świadectwem swego czasu, a wskazówką do pracy na przyszłość. — Nie mała to zaprawdę zasługa; przecież ani sama powieść, ani tem bardziej dalekie od niej twory poetyckie, nie byłyby mogły otworzyć Kraszewskiemu podwoi Akademii, do której jako do przybytku nauki w ścisłem rozumieniu, torować muszą drogę prace ściśle naukowo-badawcze.

Wszakże potęga pracy i talentu Kraszewskiego wszystkiemu starczyła. — Zmysł jego badawczy, nie sięgając do dzieł wyłącznie w tym kierunku dokonanych, już nawet w powieściach występuje tak wybitnie, że krytyk dobrze obeznany z przedmiotem, a do pochwał wcale niepochopny, przyznał im to stanowczo, a w pośród spółzawodników niemal wyjątkowo.

Jak jednak czas i siły do tego starczyły? Jak Kraszewski, oddając narodowi nie mało poezyi, a setki tomów powieści, czyto ludowych, czy obyczajowych, a nadewszystko historycznych, mógł jeszcze rozpatrywać się w literaturze bieżącej i oceniać jej twory? Z drugiej zas strony sięgać głębiej, docierać do źródeł i przeglądać archiwa. robić z nich wyciągi lub całe odpisy, gromadzić materyały do naukowych prac historycznych szerokiego zakroju, robić studya po kraju dla jego opisu, zbierać wiadomości z zagranicznych podróży, zasilać korespondencyą niemal wszystkie czasopisma i dzienniki krajowe, nie zadłużyć się nikomu w korespondencyi prywatnej, do tego spełniać przez jakiś czas urzędy obywatelskie, a wypoczynku szukać znowu w zajęciach muzyką, rysunkiem a nawet malarstwem, czego nieposlednie pozostawił próby! — Jest-to pytanie, na które, jeżeli nie mamy odpowiedzieć jedynie podziwem, to chyba nie wszystko zresztą tłumaczącą uwagą, że Kraszewski mówił mało, dlatego myślał i robił tem więcej, bo zaprawdę wielomowność i praca rzadko chodzą z sobą w parze.

Cóż dziwnego, że naród, świadek tak zdumiewającej działalności Kraszewskiego, złożył mu w 50-rocznicę jego autorskiego zawodu, w podniosłym nastroju ducha, w niezwykle okazały sposób, hołd czci i uznania. Było to w murach tegosamego królewskiego grodu, który, będąc świadkiem jego podówczas tryumfu, dziś niestety okryty kirem, ma mu wyświadczyć ostatnią przysługę. Jakżeż niewielki odstęp czasu rozdziela te dwie, tak sprzeczne ze sobą epoki? a jakież koleje przebył w ciągu tego nieszczęśliwy starzec?! Wstrętne było Kraszewskiemu przywodzenie na myśl przebytych życia swojego kolei, duch jego pędząc naprzód, nie zwracał się po za siebie; głuchym też był na nalegania w tej mierze swoich biografów. Więc i my, wspomniawszy to, w co Kraszewski włożył całą duszę swoją, co było, jest i będzie jego trwałą chlubą, pominiemy bolesne chwile, jakie przy schyłku życia jeszcze go czekały. a cichą łzą uronioną nad jego zwłokami, dajmy wyraz żywemu spółczuciu, jakie należy się temu, który po ogromie dokonanej pracy, zbliżając się do kresu wśród ciężkich moralnych i fizycznych udręczeń, do których jakgdyby dla uzupełnienia grozy położenia, dołączyła się jeszcze niszcząca potęga natury, nie miał i tej pociechy, żeby ktokolwiek z grona ukochanej rodziny mógł był zamknąć mu powieki! Dzięki tym, których przyjacielskie dłonie tego dopełniły!

Śmierć Kraszewskiego, to zniknienie z naszego horyzontu gwiazdy, której promienie rozchodziły się szeroko. A kiedy na tym naszym chmurnym horyzoncie ginie gwiazda po gwiaździe, to jakiejż potrzeba mocy, żeby na ten widok nie uledz zwątpieniu?

Przecież byłoby grzechem pogrążać w niem umysły; bo za zwątpieniem idzie bezwładność i zobojętnienie. owe złowrogie zwiastuny upadku. Nie braknie nam też siły, ażeby zażegnać to widmo, bo ją czerpiemy z poczucia obowiązku względem kraju, a wierząc w miłościwe zrządzenia Opatrzności, mimo wszelkich godeł wylęgłych w przewrotnych głowach statystów lub filozofów bez sumienia i serca. możemy pocieszać się myślą, że ginienie gwiazd poprzedza... jutrzenkę!

Taką otuchę wypowiedział Kraszewski, gdy się wyraził: „Ze spokojem patrzym na zachodzące słońce, ufni w jaśniejszy poranek". Temi też wyrazami, zanim te jego szczątki znajdą godny dla siebie spoczynek w grobie zasłużonych, żegnam go na wieki w progu tego chwilowego schronienia, żegnam w imieniu własnem. jako życzliwego kolegę w imieniu Akademii jako członka. którego świadomości i gotowej usłużności zastępstwo swoje w zjazdach naukowych chętnie powierzała, żegnam w imieniu narodu, jako pracownika, który na jego służbie stargał swoje siły!

Pochód otwierał pluton straży ogniowej ochotniczej, przy którym zebrali się oficerowie. za nimi dążyły wszystkie cechy, Stowarzyszenia i korporacye rękodzielnicze krakowskie z chorągwiami, berłami i insygniami starszyzny.

Wszystkie te stowarzyszenia niosły wspaniałe wieńce z rozlicznemi napisami. Zanotować zdołaliśmy wieńce od szklarzy, kapeluszników, bednarzy, stolarzy, ślusarzy majstrów, czeladzi, zegarmistrzów, optyków, nożowników, jubilerów, szewców, tapicerów, kominiarzy, rzeźników, blacharzy. czeladzi, introligatorów majstrów, czeladzi, i chłopców.

Za rękodzielnikami postępowali Towarzysze sztuki drukarskiej z wieńcami z Poznania, Lwowa, Warszawy, Stowarzyszenia krakowskiego, drukarni Anczyca, „Ogniska".

Stowarzyszenia „Sokołów": lwowskiego, krakowskiego i tarnowskiego nieśli wieńce członkowie delegaci w mundurach. Ze Lwowa pp. Tyblewicz, Abl, Lederer, Hemmerling; z Tarnowa: Przybyłkiewicz, Swiderski, Klecan: z Krakowa: Malik, Florkiewicz, Michałek.

Dalej niesiono wieńce: Ziemi lubelskiej, „Sokoła" pragskiego, „Ogniska" w Pradze, Gracu, Zydów rodaków, „Ogniska" w Wiedniu, Szkoły handlowej, Szkoły w Dublanach, Gimnazyum św. Anny, św. Jacka, Politechniki lwowskiej, Czytelni akademickiej lwowskiej, Szkoły sztuk pięknych, Towarzystwa polskiego w Czerniowcach, Czytelni akademickiej krakowskiej, Zdrowia, Artystów malarzy z Monachium Młodzieży uniwersyteckiej polskiej z Berlina, Leoben, Charkowa, Wrocławia, Kółka studentów „Slawia" w Antwerpii, Żydówek w Częstochowie, Zboru izraelickiego w Krakowie.

Artyści dramatyczni nieśli wieńce od dyrekcyi teatrów krakowskiego i lwowskiego od siebie i artystek dramatycznych.

Za nimi szli z wieńcem urzędnicy magistratu m. Krakowa, dalej Towarzystwo strzeleckie z insygniami. Srebrnego kurka, okrytego żałobą niósł król dr. A. Ziembiński, otoczony członkami wydziału z prezesem i marszałkami. Przy nich delegaci z wieńcami od Tow. strzeleckiego lwowskiego. Dalej deputacye z wieńcami od Stowarzyszeń Zaliczkowego, Kredytowego rękodzielników, Czytelni ludowej w Wieliczce, „Gwiazdy" lwowskiej i przemyskiej, „Stelli" poznańskiej, „Zgody" krakowskiej, szkoły w Czernichowie, Klubu polskiego w Pradze, Towarzystwa krajowego kupców i przemysłowców, szkoły handlowej krakowskiej i lwowskiej, młodzieży handlowej krakowskiej, poznańskiej, lwowskiej, kongregacyi kupieckiej Ziemi kijowskiej, mińskiej Aptekarzy. cukierników, tokarzy, szewcow, szczotkarzy. Izb handlowych krakowskiej, lwowskiej i brodzkiej. Miast Wilna Oświęcimia, Wieliczki, Podhajec. Towarzystw: tatrzańskiego technicznego, lekarskiego. Cztery wieńce od Czechów, uwite z biletów wizytowych. Izby adwokackiej w Krakowie, prawników warszawskich, księgarzy warszawskich, lwowskich krakowskich. Wieńce Muzeum techniczno-przemysłowego, Czytelni kobiet w Warszawie, od Wołynianek, redakcyi *Bluszczu*, pani Loewy, seminaryum żeńskiego, Towarzystwa pomocy kobiet we Lwowie i parę innych, których nie mogliśmy wynotować, niosły panie.

Dalej szły deputacye Koła nauczycieli szkół wyższych, Koła literacko-artystycznego krakowskiego, lwowskiego, Towarzystwa imienia Mickiewicza we Lwowie, Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, Macierzy polskiej.

Wieniec od Maurycego Jokaj'a niósł p. Michał Bałucki, od Muzeum w Rapperswylu dr. Molicki.

Wieńce redakcyj pism były niesione: *Krynicy* p. Babel, *Kłosów* pp. Lewenthal, Zacharjasiewicz, Ossowski, *Kaliszanina* pp. Grąbczewski, Janikowski, Dubiecki, *Strażnicy* Gniewosz, *Biblioteki warszawskiej* Święcicki. *Przeglądu pedagogicznego* Sędzimir, *Tygodnika ilustrowanego* Gebethner, Czapelski, *Kuryera codziennego* Gawalewicz, Zgliński, Kempner, *Życia* Paprocki, *Kuryera porannego* Fryze, *Gazety polskiej* Leo, *Ogrodnika Polskiego* Malecki. — Bardzo liczne wieńce imieniem innych redakcyj pism złożone, ułożono na karawanie. Imieniem dzienników pragskich *Politik*, *Hlas Naroda*, *Narodni listy* niósł wieniec p. Hovorka z Pragi.

Dalej szły deputacye z wieńcami Rad powiatowych: Krakowa, Lwowa, Wieliczki, Pilzna, Przemyśla, Mielcka, Gorlic, Jarosławia, Białej, Bóbrki, Podhajec, Dąbrowy, Gródka, Stryja, Drohobycza, Kołomyi (dr. Lutostański), Kałusza, Brodów, Nowego Targu, Żywca, Rudek, Sokala, Wadowic, Bochni; oprócz wielu innych, których niepodobna było wynotować z wieńców w czasie pochodu. Wspaniały wieniec Rady miejskiej lwowskiej nieśli pp. Gołąb i Rewakowicz.

Za deputacyami temi szły: Towarzystwo rolnicze i Rada miejska krakowska z komitetem pogrzebu. Ordery zmarłego nieśli na poduszkach pp. Konopka, Niemczynowski ze Lwowa, Rzewuski i Szpakowski.

Duchowieństwo świeckie i zakonne: Kapucyni, Reformaci, Franciszkanie, Karmelici, Augustyanie, Bernardyni i Domikanie, wystąpiło licznie. Brakowało tylko O.O. Jezuitów, których jest przeszło stu w mieście.

Sznury całunu pogrzebowego nieśli pp. Szlachtowski, Kossak, Mileski, Weigel, Pietkiewicz i Walichiewicz. W opisanym porządku deputacye weszły do kościoła P. Maryi; oprócz jednej tylko za całym orszakiem dążącej, z wieńcem od sybiraków i wychodźców, której komitet nie wyznaczył miejsca pomimo prośby. Wieniec z cierni miał napis: „najzasłużeńszemu siewcy polskości", a niósł go p. Hoffmeister, z liczną drużyną towarzyszy. W ostatniej chwili zapraszano usilnie deputacyę, aby zechciała wejść do kościoła, czego jednak Sybiracy z konsekwencyi uczynić nie chcieli.

Na wspaniałym piramidalnym karawanie umyślnie przygotowanym, zaprzężonym w sześć koni, a przez jadącego konno herolda poprzedzonym, ułożono niezliczoną ilość wieńców. Po odejściu delegacyi czas jakiś żałobnicy zajęci byli ułożeniem ich i przymocowaniem, poczem karawan podjechał na Rynek, a przedstawiał rzeczywiście imponujący widok, gdyż zdawało się, że jest ruchomą górą z kwiatów i szarf.

W kościele Panny Maryi Straż obywatelska utrzymywała wzorowy porządek. Orszak pogrzebowy ugrupował się około pięknie urządzonego i portretem zmarłego przyozdobionego katafalku. Ks. biskup Dunajewski ukazał się i zawiadomił zebranych w któtkiej urzędowej zupełnie formie, że po otrzymanych relacyach, dających mu pewność, że Kraszewski pożegnał się ze światem jako wierny syn kościoła i uległy jego głowie, skłania się z radością do odprawienia za duszę jego żałobnego nabożeństwa.

Na chórze zabrzmiało *Requiem* Verhulsta odśpiewane przez chór akademików i kółko śpiewaków, w którem solo tenorowe wykonał pan Jawornicki, basowe p. Popiel. Z powodu niespodziewanego zakazu komendy, orkiestrę zastąpić musiały organy. Poprzednio i równocześnie odprawiono w bocznych ołtarzach kilkanaście mszy żałobnych.

Po skończonem nabożeństwie wstąpił na podwyższenie około Cyboryum ks. prof. dr. Chotkowski. Zapanowała uroczysta cisza. Zakrywszy twarz rękoma skupił kaznodzieja myśli, poczem rozpoczął od słów Chrystusa wyjętych z ewangelii św. Jana: „Jam jest światłość świata! Kto za mną idzie, nie będzie miał ciemności..." Słowa te były przewodnią myślą całej mowy, którą w zarysie jedynie podać jesteśmy w możności. Jak Izraelowi na puszczy przyświecał słup ognisty i wiódł go do ziemi świętej, jak łańcuch żurawi ma przewodników w locie, tak naród ma ludzi wyższych, natchnionych i przepełnionych jasnością, wskazujących mu drogę. A ludzie ci, jeżeli nie są błędnymi ognikami, czerpią jasność swą z tego, co jedynie jest wieczne i trwałe — religii. Duchy takich, po śmierci ich nawet, świecą przed narodem. Słupem ognistym przyświecającym narodowi polskiemu po roku 1812, a więc w chwilach największych ciemności dziejowych, był ś. p. J. I. Kraszewski. Rok ten pamiętny, który budził tyle nadziei płonnych, a przyniósł tyle klęsk, zmięszał z krwią „wojska upiorów" tyle krwi polskiej, przelanej dla cudzej sprawy wtedy, gdy jej tyle dla własnej sprawy potrzeba było. Walczyć i umierać umieli Polacy nawet dla innych, ale nie umieli pracować dla siebie. Wielką i bolesną prawdę kryją słowa znanej pieśni:

„O polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy
I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali!..."

Tak pojmował miłość Ojczyzny Kraszewski — w pracy! Ale i praca może być błędna i próżna, a ta, która chce stawiać, winna się wiązać z kościołem, bo słusznie powiedział Osoliński, że „Panią i gospodynią polskiej ziemi jest katolicka wiara". Źle jest, kiedy zapomną o tem ci, którzy mają być słupem ognistym narodu.

Kraszewski pamiętał o tem, ale byli tacy, którzy wiedząc, że naród go słucha i patrzy na niego, chcieli „nadużyć jego powagi" dla szerzenia własnege błędu. Pociechą dla serc uczciwych i dla kościoła nazywa zatem kaznodzieja fakt, że zmarły pojednał się *przed* zgonem z Kościołem, uznając jego powagę i siłę i rzucając przez to kłam w oczy tym, którzy liczyli go między odszczepieńce i w kierunku anti-katolickim nadużywali jego imienia. Zapewnia dalej, że „do narodu trafia tylko ten, kto do niego idzie z wiarą katolicką" i ubolewa, że „mało wprawdzie Polaków umiera bez księdza, ale wielu bez księdza żyje". Wiele podobnych i innych myśli splótł jeszcze Dr. Chotkowski w misterną kaznodziejską wiązankę, oceniając zasługi zmarłego ze stanowiska przeważnie religijnego i trzymając się w ogólnym tonie swego przemówienia zasady, że w kościele Bogu tylko kadzidła się należą. Niemniej jednak gorącą była żałobna ta mowa pod względem narodowym a zakończenie jej zdobił wzruszający wykrzyk: „Ziemi się trzymajmy!" wypływający z porównania mitycznej walki Herkulesa z Anteuszem, którego Herkules nie mógł pokonać, jak długo Anteusz trzymał się ziemi — z walką o ziemię ojczystą.

Na estradzie w Rynku zaśpiewał chór, liczący około 200 głosów a umieszczony na drewnianej estradzie dwie pieśni żałobne. Dyrygentem był p. Barabasz, a chór składał się z członków „Towarzystwa Muzycznego", Chóru „akademickiego", Chóru „Sokoła", Kółka śpiewaków i amatorów. Wśród odgłosu wszystkich dzwonów ruszył kondukt pogrzebowy.

Po ukończonem nabożeństwie trumnę ze zwłokami wyniesiono i złożono na karawanie, a pochód cały w tym samym porządku podążył ulicami Grodzką, Stradomiem, Krakowską i Skałeczną, które przybrane były gęsto żałobnemi flagami.

Gdy cały pochód pogrzebowy stanął na obszernym dziedzińcu kościoła na Skałce, słowo nad trumną tymczasowo u wejścia do krypty, u grobu zabrał pierwszy prezydent miasta dr. Szlachtowski.

„Nie zasłużony, a szczęśliwy! oto słowa, któremi ś. p. Kraszewski przed siedmiu laty przy pamiętnym obchodzie jubileuszowym rozpoczął piękne swoje przemówienie, pełne głębokiej myśli i na wskróś patryotycznego ducha. Otóż niezasłużony, sąd o tem nie należał do niego, lecz do narodu, który też ten sąd wydał, kiedy ze wszystkich ziem pospieszył oddać hołd czci i wdzięczności gorącemu patryocie i niestrudzonemu pracownikowi na niwie literatury ojczystej. Że się czuł szczęśliwym, o tem nikt nie wątpił, kto był świadkiem ówczesnej wspaniałej ku jego czci urządzonej manifestacyi narodowej. Dzisiaj stoimy nad zwłokami tego samego męża, któregośmy wówczas w ten sposób uczcili, a dzisiaj zebraliśmy się znowu ze wszystkich ziem polskich, aby oddać ostatnią przysługę zmarłemu, którego imię utrzyma się w najpóźniejszych latach jako świecąca pochodnia na polu umysłowego życia i rozwoju narodu, dla którego żył, pracował i który tak gorąco ukochał. Starożytny nasz gród spełnia tylko obowiązek, składając drogie zwłoki tu, gdzie zbudował grób dla zasłużonych synów ojczyzny.

Nie tu miejsce i czas, aby wchodzić w szczegóły rozbiorów tego wszystkiego, co ś. p. Kraszewski dla naszego narodu zdziałał, ale jest to obowiązkiem moim, skoro mnie spotkał zaszczyt pożegnania drogich jego zwłok, aby zaznaczyć stanowisko, które on wśród tego narodu i jego historyi porozbiorowej zajął, a zarazem wyrazić mu hołd szczerej i głębokiej wdzięczności.

Znaną jest bolesna strona dziejów naszego narodu od chwili, gdy byt swój polityczny utracił i na nowo odzyskać go próbował. Szlachetni mężowie i młodzieńcy, porwani gorącem uczuciem patryotyzmu chwytali za broń, lecz mimo bezprzykładnej waleczności musieli uledz w walce nierównej, a wtedy zdawać się mogło rozżalonym i głębokim smutkiem przyjętym sercom, że wszystko już stracone. A przecież tak nie było! Jeszcze mi będzie wolno odwołać się tu do pięknych słów ś. p. Kraszewskiego, wypowiedzianych podczas swego jubileuszu w duchu na wskróś chrześciańskim: „Błogosławiona jest ręka Opatrzności nawet kiedy chłoszcze, błogosławione są klęski, z których rośnie ducha potęga. Wzrost też jej w chwilach najtragiczniejszych dziejów naszych widzimy dotykalnie. Każdy sędzia sprawiedliwy wyznać musi, że od roku 1772 zaczęliśmy być coraz silniejsi na duchu". Tak jest, kiedy bowiem w walkach stoczonych na polu bitwy, mimo nadludzkich wysileń musieliśmy ulegać, wówczas szeregował się coraz liczniejszy zastęp szermierzy, którzy stanęli do walki z siłą swą intelektualną, podnosząc ducha narodowego swemi dziełami i komitemi, okazali zdumionemu światu, że ten naród, który zdawał się być straconym, żyje, że tężnieje i wśród ludów europejskich, ich cywilizacyi, nauki i sztuki coraz wyższy i zaszczytniejszy zdobywa sobie stopień. Wśród tych szermierzy ś. p. Kraszewski zajął jedno z najwybitniejszych stanowisk. „Jako jedno z głównych narzędzi, — mówi o sobie — służyła mi powieść, ta forma prastara, która już stoi niańką u kolebki ludzkości na Wschodzie i z nią razem rośnie — powieść, karmicielka skromna, ten proletaryusz literatury, który zagon trzebi, zaorywa, ziemię uprawia i częstokroć pierwsze na niej zasiewa ziarno". — Że zaś w chwili, kiedy ś. p. Kraszewski z nią wystąpił, bardzo była potrzebną, że stała się ważnym czynnikiem kształcenia się i podniesienia oświaty naszego społeczeństwa, że społeczeństwo bez niej mogło było popaść w umysłową gnuśność i prostracyę, wszystko to wypowiedział obecnie jeden z najznakomitszych znawców naszej literatury ojczystej, bynajmniej nie pobłażliwy krytyk naszych literatów. Ze zdumieniem spoglądamy też na niezliczone mnóstwo dzieł, wydanych przez ś. p. Kraszewskiego, nie mogąc sobie wytłómaczyć, jak jeden człowiek mógł to wszystko napisać; przytem podziwiamy ten ogrom wiedzy, jaki z tych dzieł tryska; podziwiamy bystrość, z jaką wnikał we wszystkie tajniki naszego życia narodowego, z jaką [illegible]gał lub zachęcał do naśladowania tego, co było piękne i szlachetne. Mógłby kto powiedzieć, że w tem nie jego zasługa, bo będąc z natury obdarzonym tak niepospolitym talentem, nie mógł przecież inaczej postąpić i miał zadanie swoje niezmiernie ułatwione. Gdyby chodziło wyłącznie o talent, zdanie to byłoby słuszne, ale talent sam nie wystarcza, musi się z nim połączyć nieugięta wola, usilna praca, żelazna w niej wytrwałość, wtedy dopiero talent stanie się społeczeństwu użytecznym i może wytworzyć dzieła znakomite, inaczej zmarnuje się, nie zostawiając po sobie śladu, albo co gorsza, wykolei się i stanie się szkodliwym.

Otóż praca ś. p. Kraszewskiego, praca nie znająca żadnego wypoczynku, praca olbrzymia, to już wyłączna jego zasługa. Przez nią oddał on znakomite swe zdolności na usługi swemu narodowi i stworzył te niezliczone dzieła, które imię jego w literaturze ojczystej czynią nieśmiertelnem.

A cóż mu było bodźcem do tej pracy, cóż go na tę drogę popchnęło, co na niej zatrzymało,

Na to pytanie odpowiedział śp. Kraszewski sam w swojem pamiętnem przemówieniu: „Że nie marna żądza sławy, ani nagroda, bom się pierwszej nie mógł spodziewać, drugiej nie czułem się godnym: — bodźcem była miłość tej ojczyzny, której losy w dziecięcem sercu tkwiły już raną, do dziś dnia niezagojoną. Miłość a boleść razem była — szły z sobą tak połączone, że ich nic rozerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowem nie giną i nie zamierają, że naród nasz pozbawiony niepodległości zniknąwszy jako państwo, jako naród istnieć ma prawo i obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzecze, lub samobójstwa nie popełni.“

Otóż ta wiara, to przekonanie dodaje siły, dodaje otuchy i wytrwałości. One są właściwą przyczyną tego, że wyższe wśród nas umysły nie oddają się zwątpieniu, że z całem wytężeniem biorą się do pracy i pestępując tą drogą zdobywają sobie w nauce, literaturze i sztuce dominujące stanowisko. Służąc wielkiej idei pracy ducha narodowego, rzucają one na wszystkie strony ożywcze światło pomiędzy społeczeństwo, do którego należą, pobudzają je do udziału w tej pracy i uszlachetniają je przez nich. Dzieła dokonane przez nich prowadzą nas do samopoznania, które znów jest warunkiem wewnętrznego naszego odrodzenia. Że śp. Kraszewski wśród tych umysłów zajął jedno z pierwszych miejsc, znanem jest powszechnie i stąd to pochodzi uczucie głębokiej wdzięczności, jakiem społeczeństwo nasze jest dla niego przejęte. Nie dziw też, że kiedy wiadomość o śmierci jego rozeszła się po świecie, szczery żal ogarnął bardzo szerokie koła i to nietylko wśród ziomków, którzy niepowetowaną stratą takiego męża najboleśniej zostali dotknięci, ale i wśród obcych, którzy znakomitą jego działalność literacką znali i wysoko cenili. Wszakże śp. Kraszewski, tak powieścią, jakoteż swą naukową korespondencyą pośredniczył pomiędzy zachodnią cywilizacyą i naszem życiem umysłowem; wszakże dzieła jego, tłumaczone na obce języki, czytano z zachwytem w obczyźnie, gdzie nawet nieprzyjazne pisma zasługi jego podnosiły i ze czcią się o nim wyrażały.

Tłumaczem uwielbienia, jakiem się cieszył śp. Kraszewski wśród obcych narodów, stał się największy dzisiejszy poeta węgierski Maurycy Jokaj, który nadesłał wieniec, aby oddać hołd czci i uznania największemu pisarzowi i gorącemu patryocie polskiemu.

Wyrazem zaś naszej wdzięczności są te tłumy, które przybyły oddać hołd rzetelnej zasłudze; jej są niezliczone wieńce, składane przez tyle korporacyj i instytucyj na trumnie zasłużonego. Wieńce te, wdzięczni ziomkowie przysłali ze wszystkich stron świata, zbliska i zdaleka. Najpiękniejszy jednak z wieńców splotłeś sam sobie wielki mężu, a jest to wieniec cudowny, zwity z ogromnej ilości listków, przedstawiających niezliczone Twoje znakomite dzieła. Ten wieniec przetrwa wieki i będzie dla przyszłych generacyi najdroższą pamiątką, jaką im zostawić mogłeś. —

Zasłabe są moje wyrazy, abym żegnając Cię obecnie, oddał zarazem należyty hołd wdzięczności i twojej zasłudze; ale bądź przekonanym, że potomność z tą samą wdzięcznością wspominać będzie imię Twoje, duch Twój bowiem żyć będzie wśród nas i naszych potomków, duch który się wcielał w Twoje dzieła, on utrzymywać będzie miłość ojczyzny najsilniejszą podnietę do pracy, która nas podnosić musi na coraz wyższe stanowisko. Ty byłeś nam niezrównanym wzorem takiej wytrwałej pracy i pozostaniesz nam na zawsze.

Cześć Twojej pamięci!“

Po nim przemówił prof. uniw. lwowskiego dr. Gustaw Roszkowski. W krótkich, ale jędrnych słowach skreślił W. Roszkowski doniosłość i znaczenie działalności ś. p. Kraszewskiego dla społeczeństwa polskiego, podniósł ogrom jego wiedzy i niezmordowaną, a bezprzykładną pracowitość, poczem przechodząc do ostatnich chwil życia zmarłego pracownika i nawiązując swą mowę do ostatnich słów jego „podnieście ducha“, zaznaczył, że słowa te były wypowiedziane niejako w jasnowidzeniu ducha wiecznego i są wróżbą lepszej dla narodu przyszłości.

Znakomitą mowę lwowskiego profesora podamy jutro w całej rozciągłości.

Z kolei zabrał głos p. Adam Pług (Pietkiewicz) w słowach następujących:

„Niezasłużony lecz szczęśliwy“ wyrzekł o sobie w najświetniejszym dniu życia swego ten mocarz z ducha, któremu tu ostatnią oddajemy posługę, ostatni pośmiertny hołd składamy. I dziś także gdyby usta, które anioł śmierci zamknął na wieki, zdolne były do nas przemówić, tobyśmy pewno usłyszeli te same słowa: niezasłużony lecz szczęśliwy. Słowa te jednak, choć zupełnie szczere w swojej pokorze, w podaniu tylko są prawdziwe, bo nie mógł być niezasłużonym ten, kogo cały naród naonczas wzniósł na taki szczyt chwały, uczcił takim tryumfem, jakiego nigdy przed nim żaden z pracowników pióra nie zaznał i komu dzisiaj głos powszechny miejsce wiecznego odpoczynku w grobie zasłużonych wyznaczył.

Ale szczęśliwym był, istotnie szczęśliwym, nie stąd tylko, że za życia i po zgonie dostąpił tak wielkiego uczczenia, lecz że tryumfem swoim i śmiercią wszystkie co najzacniejsze serca i umysły poruszył i braci rozłączonych, rozpierzchłych po szerokich świata obszarach, przejąwszy raz wspólną radością, drugi raz wspólnym żalem, zbliżył jednych ku drugim, we wzajemne rzucił objęcia i przypomniał im, że są dziećmi jednej matki i jednakie względem niej i względem siebie mają obowiązki miłości.

I to szczęście wszelakoż było owocem wielkiej rzeczywiście zasługi. Niestrudzony ten bowiem, niezrównany pracownik, półwieku przeszło nieustannie, codziennie z całym swym narodem obcował, przenikał wszystkie jego myśli, odgadywał nadzieje i pragnienia, smucił się jego smutkiem, bolał boleścią, radował się radością, żył jego życiem; wszystkie tego objawy jak w najczystszem źwierciedle, w pismach swoich wiecznie odbijał; a lubo nigdy nie schlebiał mu i nie pobłażał, lubo nie tylko bawił, uczył, radził, pocieszał, pokrzepiał dobrą otuchę, lecz także upominał, karcił i gromił, pomimo to jednakże wszędzie i zawsze pożądanym był, upragnionym i miłym gościem; wszędzie bowiem wchodził z sercem pełnem miłości, które kochało i i cierpiało za wszystkich braci, toteż bracia za miłość musieli mu odpłacić miłością.

Dzisiaj serce to kochające, wielkie szlachetne, bić już przestało, a wdzięczność i cześć ziomków uznały za jedyny, godny jego przybytek ten nasz Panteon narodowy, gdzie za chwilę spocznie na wieki. Stało się to wszelakoż wprzód, nim się dowiedziano o ostatniej woli zmarłego, który w listach swoich do syna i przyjaciół zanosił prośbę, aby serce jego złożono u św. Krzyża w Warszawie, gdzie był do chrztu podany.

Będąc duszą mieszkańcem Warszawy a zarazem też jednym z powierników tej jego woli sądzę, żem powinien był o niej tu wspomnieć, nie mam jednak powodu ubolewać, że jej zadość stać się nie może, gdyż śp. Kraszewski stanowił tak jedynie w smutnem przewidywaniu, że będzie musiał w obcej ziemi kości swe złożyć, o czem świadczy i napis, jaki chciał mieć na puszcze, w którejby to serce zawarto. Błaga on w nim:

„Niech serce, co dla was biło,
„Pod obcą nie schnie mogiłą.“

Gdy więc Bóg mu pozwolił spocząć na ojczystej ziemi w grobie zaszczytnym, to już prośba jego pierwotna swe znaczenie straciła, bo mu dobrze będzie w tym grobie. Warszawa zaś nie będzie miała żalu do Krakowa, że jej zabrał to serce, co chciało jej się oddać na wieki, owszem wdzięczną mu będzie, że zwłoki tego męża znakomitego, który był jej dziecięciem, tak chętnie i skwapliwie, przyjął w uświęcone swe mury i uczcił je tak uroczystym, tak wspaniałym pogrzebem, o jakim ona ledwie marzyćby mogła, a złożył w takim grobie, jakiego ona nie ma w żadnej świątyni. Dość więc powinno być jej na tem, iż po stracie szczątków śmiertelnych syna swego ukochanego, może pocieszyć się tą myślą, iż duch jego nieśmiertelny żyć będzie po dawnemu w całym narodzie, i że mnogie jeszcze pokolenia potomne w dziełach jego będą mogły wielbić to serce, co dla nas biło i tęsknąc do nas na obczyźnie, bodaj po śmierci śród nas spocząć pragnęło. Niechże spoczywa otoczone czcią i miłością i niech się stanie jednem więcej z tych ogniów świętych, które tyle serc polskich z tym królewskim grodem kojarzą.“

Ostatni przemówił reprezentant młodzieży akademickiej p. Leopold Jaworski. Przemówienie krótkie ale jędrne i treściwe, nacechowane było głęboką czcią i entuzyazmem dla zmarłego a wygłoszone z siłą i zapałem wywarło głębokie wrażenie.

Mowa ta brzmi jak następuje:

„Młodzież polska schyla swe czoła, przed wzorem patryotyzmu, olbrzymem pracy, przed sercem, co mimo lat i walk zostało do końca pełnem ognia i gorącego uczucia. Miłość ojczyzny, praca i zapał, wszystko ożywiający, to trzy bogi młodzieży. Temu nad kim one zlewają zdroje swych łask, komu one dodają siły do życia, stawiamy pomniki. Pomnika godny jest Józef Ignacy Kraszewski. W słowach które głosił, w dziełach które pozostawił, w czynach w które swe plany przyodziewał, wszędzie prześwieca miłość ojczyzny; nie mówił tylko nie krzyczał i wołał, ale działał spokojnie, cicho, skromnie, ale ciągle i wytrwale nie zrażając się niczem nie przerywając nigdy. Tak i my postępować będziemy. Ta sama myśl, która oświecała drogę życia Kraszewskiemu będzie i naszą przewodniczką; do mety dążyć będziemy jak on usilnie ale bez krzyków i wrzawy, z zapałem i z siłą, ale rozumną i świadomą siebie. Ty mistrzu pióra, kolosie wykuty z trudów i znojów! będziesz nam wzorem w walce o dobrobyt, o bogactwo umysłu i materyi. My, młodzież polska przyszły rdzeń narodu z tej drogi nie zejdziemy nigdy i miłość ojczyzny jest i będzie największym naszym ideałem, jej dobro naszym celem, a środkiem który nam je rzuci w ręce jest i będzie praca gromadząca wszelkie siły. Ty serc naszych pragnienia spełniałeś, byłeś silnym i wielkim ojczyzny filarem a więc cześć Twej pamięci, spokój popiołom Twoim, imieniu Twemu sława.

Po skończonych przemówieniach chór ustawiony po nad wejściem do krypty odśpiewał „*Salve Regina*“ a następnie „Boże coś Polskę“ a z głosem chóru złączył się w jednej chwili głos kilkunastu tysięcznego tłumu zgromadzonego na dziedzińcu kościelnym. Przy odgłosie natchnionych strof pieśni rozpoczął żałobny obrząd wniesienia zwłok do krypty.

Za trumną weszły do krypty wszystkie delegacye z wieńcami tudzież rodzina zmarłego i reprezentanci dziennikarstwa.

Grób ś. p. Kraszewskiego znajduje się po prawej stronie krypty od wejścia pod drugim łukiem sklepienia obok sarkofagu Długosza.

Przed spuszczeniem trumny do obmurowanego grobu, odczytał ks. kan. Polkowski akt złożenia do grobu zwłok ś. p. Kraszewskiego wydrukowany na pergaminie i zaopatrzony podpisami wszystkich członków komitetu pogrzebowego, który brzmi jak następuje:

W Imie Pańskie Amen. Ku wiecznej pamięci potomnym zapisuje się, jako w dniu 18 Kwietnia R. P. 1887 w poniedziałek po niedzieli przewodniej w grobie zasłużonych w Krakowie na Skałce u S. Michała po uroczystym pogrzebie kosztem miasta Krakowa sprawionym, złożono zwłoki Ś. p. Józefa Ignacego Kraszewskiego urodzonego w Warszawie 29 Lipca 1812 r. a zmarłego w Genewie dnia 19 Marca 1887 r. Działo się to wobec niżej podpisanego Komitetu pogrzebowego, rodziny i licznego współudziału obywatelstwa ze wszystkich ziem polskich.

Akt ten włożył architekt p. T. Pryliński do szklannej zakorkowanej puszki, którą umieszczono w grobie przy trumnie, poczem nasunięto kamień grobowy z wyrytym napisem: Józef Ignacy Kraszewski ur. w r. 1812 † 19 kwietnia 1887 a następnie grób zamurowano.

Sarkofag grobowy tej samej wielkości co sarkofag Długosza, sporządzony jest z białego piaskowca, bardzo misternie wyrzeźbionego. Z przodu widnieje brązowy medalion większych rozmiarów przedstawiający rysy ś. p. Kraszewskiego dłuta p. Wład. Kozakiewicza, odlany przez p. Kopaczyńskiego. Wieńce wszystkie złożono w górnej części krypty a stos z nich utworzony, imponuje rozmiarami. Publiczność tłumnie cisnęła się do krypty, do której jednak niewielu wybranym wstęp był dozwolony; rozrywano wieńce, każdy bowiem pragnął unieść dla siebie jakiś szczątek na pamiątkę. Straż ogniowa i obywatelska do tej chwili stoi u wejścia, fale ludu napływają bowiem nieustannie.

Z rodziny na pogrzbie ś. p. Kraszewskiego obecnymi byli: obaj synowie Jan i Franciszek, brat Lucyan, tudzież zięć i wnuczka zmarłego.

Ogólnego wykazu wieńców dziś dla braku miejsca zamieścić nie możemy. Uczynimy to jutro, a zamieścimy również wiele szczegółów uzupełniających. Obchód pogrzebu wypadł imponująco. Porządek panował zupełny, a zachowanie się tak tłumnie zebranej publiczności, było pod każdym względem wzorowe. Na Kazimierzu liczne domy izraelitów ozdobione były żałobnemi chorągwiami; sklepy wszystkie pozamykane. Trudnem jest, niemożliwem prawie, opisać wszystkie wrażenia obchodu, chlubne dla ogółu mieszkańców naszego grodu; kończymy więc stwierdzeniem faktu, iż żałobna ta uroczystość odbyła się zarówno świetnie, jak poważnie.

Kronika.

Kraków, 18 kwietnia.

Wczoraj już niezliczone tłumy publiczności dążyły do kościoła ks. Pijarów przez dzień cały. — Śmiało powiedzieć można, iż nie ma chyba nikogo w Krakowie, ktoby nie zwiedził wczoraj krypty, w której złożono zwłoki wielkiego patryoty i niestrudzonego pracownika na niwie narodowej pracy. — Utrzymanie porządku było prawdziwą zasługą obywatelskiej straży honorowej, której dzielną pomoc nieśli krakowscy członkowie straży ogniowej. Wczoraj już także liczne domy na ulicach, któremi dążyć miał pochód, ozdobiono czarnemi flagami. — W krypcie przez dzień cały składano co chwila nowe wspaniałe wieńce, przywiezione przez liczne deputacye z kraju, Królestwa i Czech, oraz nadesłane z Włoch, Szwajcaryi, Węgier i Ameryki.

Miasto roiło się tłumem obcych twarzy, a do późna czuć było, iż stary nasz cichy gród bardzo się ożywił.

Komitet pogrzebowy odbył wczoraj o godz. 5 po południu posiedzenie, na którem wskutek żądań delegatów m. Lwowa, wypowiedzianych prezydentowi Szlachtowskiemu, postanowiono zezwolić na przemówienie dr. **Roszkowskiego** prof. uniwersytetu, który pożegna śmiertelne szczątki ś. p Kraszewskiego imieniem stolicy kraju, dalej na przemówienie Adama **Pługa** (Pietkiewicza) imieniem literatów i publicystów warszawskich, wreszcie p. **Jaworskiego**, imieniem polskiej uniwersyteckiej młodzieży. Natychmiast po posiedzeniu komitetu, komisarz policyi zgłosił się do wymienionych mowców z żądaniem przedłożenia sobie przemówień.

† **Julia Romanowiczowa**, wdowa po znanym i powszechnie szanowanym adwokacie krajowym, matka posła i naszego kolegi Tadeusza Romanowicza w dniu wczorajszym zakończyła życie. Ś. p. Julia była jedną z rzadkich dziś niewiast, które niezwykłą moc uczucia łączyły z siłą woli i dla tego nie łatwo przeciwnemi losami obaloną być mogła. Mimo ciężkich warunków wdowiego życia, dusza jej odrywała się zawsze od osobistych względów, wcielając się w położenie nieszczęśliwej Ojczyzny, dla której wszystko każdej chwili poświęcić była zdolną. Była to patryotka szczera i serdeczna, mężna a tkliwa. Cała niemal generacya z 1863 r. znała poświęcenie bez granic tej zacnej niewiasty, zastępującej niejednemu rodzoną matkę w najcięższych chwilach. Życie tej niewiasty było czyste jak brylant i jak dyament twarde. Z kwiatów uzbieranych podczas życia, splotła sobie ś. p. Julia wieniec nieśmiertelny, który tam dopiero wysoko włożony na jej skronie będzie. Upłynęło jej życie uczciwie i pożytecznie i utonęło w oceanie wieczności, a choć serce ś. p. Julii bić na wieki przestało, będzie ono czuło jeszcze wszelkie dole i niedole Ojczyzny i odpowiadać pokrewnym sercom miłością za miłość.

Dziś złożone zostały zwłoki ś. p. Julii do grobu, a dzieci i obszerne koła serdecznych przyjaciół i znajomych rzuciły po garści ziemi do mogiły i wyszeptały ze łkaniem: Wieczne odpoczywanie!

Wieńce na trumnę ś. p. Józefa Kraszewskiego nadesłały w niedzielę Rady powiatowe: bielska, cieszanowska, lwowska, żywiecka, jarosławska i mościska.

Czernichowska krajowa średnia szkoła rolnicza przybyła także z wieńcem celem wzięcia udziału w pogrzebie ś. p. Kraszewskiego.

Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, stosując się do uchwały, powziętej na walnem zgromadzeniu we Lwowie, przesłał wieniec z napisem „Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych Kraszewskiemu“ i upoważnił Wydział Koła krakowskiego do reprezentowania Towarzystwa na pogrzebie.

W drodze na pogrzeb J. I. Kraszewskiego do Krakowa zatrzymała austryacka żandarmerya na granicy w Oświęcimiu dziś zrana około 500 gości, jadących ze Śląska i z Poznańskiego, a dwie osoby usunęła z wagonu w Trzebini, chociaż jadący mieli już kupione bilety nawet powrotne.

Składki. W Administracyi *N. Reformy* złożono na stypendyum imienia Kraszewskiego dla Polek: Wpani J. B. z Żarnowca 10 złr., p. W B z Gorlic 3 złr., wygrane w karty 95 ct.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 19 kwietnia: Pierwszy występ kwartetu sławnych śpiewaków szwedzkich, t. zw. „Trubadurów północy“ (pp. F. Erikson, C. Froeholm tenorzyści, C Smith, E Schill barytoniści, N. Loevenmark i G. Kindlundh basiści. Program szczegółowy w afiszach. Oprócz tego odegrane będą: „Dwie blizny“, komedya w 1 akcie hr. Fredry, z panią Hofman i p. Lubiczem w głównych rolach i „Mąż pieszczony“, komedya w 1 akcie z francuskiego, z panią Sułkowską i Janowskim w głównych rolach.

We środę 20 kwietnia. Drugi występ kwartetu sławnych śpiewaków szwedzkich t. zw. „Trubadurów północy.“ Program nowy.

Kasa od dzisiaj sprzedaje bilety na występy kwartetu szwedzkiego.

Dział ekonomiczny.

Odezwa Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Na zebraniu z dnia 27 marca 1887 uchwalił Komitet złożony z przedstawicieli wszystkich gałęzi produkcyi krajowej urządzić we wrześniu r. b. wystawę krajową w Krakowie.

Uchwała ta zapadła znaczną większością, pomimo że warunki ekonomiczne obecne są trudne; odkładanie wystawy do roku przyszłego wydało się bowiem nieodpowiednem ze względu na liczne przygotowania się do wystawy, głównie przez przemysłowców już dokonane.

Dla rolników wystawa nie powinna mieć za cel popisu. Ma ona przedstawiać wierny obraz produkcyi krajowej, kupca zachęcający do transakcyi, a producenta pouczający, w czem poprawa lub zmiana jest wskazaną.

Udanie się wystawy zależy w wielkiej mierze od krajowego rolnictwa, a dla kraju rolniczego winno być sprawą i honoru i interesu odpowiednio i nieskąpo produkcyę na tem polu przedstawić.

Dlategoteż Towarzystwo rolnicze nasze zwraca się do szanownych panów rolników całego kraju z wezwaniem do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w krajowej wystawie.

Wobec zbliżającego się terminu nadsełania deklaracyi a upływającego z dniem 1 maja r. b. pośpiech w przygotowaniach jest koniecznym.

Potrzebnych ewentualnie wyjaśnień udzielać będzie jaknajchętniej komitet c. k. Tow. rolniczego krakowskiego.

Kraków, 6 kwietnia 1887.

Prezes: (podpisano) Artur Potocki.

Sekretarz: (podpisano) Henryk Lewiecki.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Praga 18 kwietnia. W tutejszym klubie czeskim miał wczoraj Rieger mowę, zwróconą przeciw młodoczeskiemu Taborowi. Mowca dowodził, że posłowie czescy powinni wytrwać na raz obranej drodze i dopóty popierać dzisiejszy system rządowy w Austryi, dopóki mają nadzieje uzyskać cokolwiek dla dobra narodu czeskiego. Z powodu niekorzystnego położenia finansowego nie można obwiniać rządu. Klub uchwalił zupełne zaufanie dla posłów czeskich w Radzie państwa.

Budapeszt, 18 kwietnia. *Ungar. Post* donosi: Podkomitet węgierskiej deputacyi kwotowej zdaje dziś popołudniu na posiedzeniu deputacyi sprawę z wczorajszego wspólnego posiedzenia obu podkomitetów. Węgrzy uwiadomią delegatów austryackich, o stanowczych i ostatecznych swych zamiarach na wspólnem posiedzeniu obu podkomitetów we wtorek przed południem; we środę nastąpi zupełne porozumienie się, lub też zerwanie układów.

Berlin, 18 kwietnia. Książę Bismark powrócił wczoraj wieczorem z Friedrichsruhe.

Monachium 18 kwietnia. Bawarski minister sprawiedliwości dr. Faeustel umarł tu wczoraj tknięty apopleksyą.

Paryż, 18 kwietnia. Deroulede złożył godność prezesa Ligi patryotów.

Ajaccio, 18 kwietnia. Parowiec angielski, wiozący 150 podróżnych, rozbił się przeszłej nocy na południowym krańcu Korsyki w pobliżu miasta Bonifacio.

Madryt, 18 kwietnia. Na schodach w pałacu ministerium robót publicznych znaleziono w sobotę nabój wybuchowy z zapalonym lontem. Udało się zagasić lont jeszcze dosyć wcześnie. Sprawcy nie wykryto.

San Francisco 18 kwietnia. Podróżni, którzy zostali ocaleni po spaleniu się hamburskiego parowca „Rajatca“ płynącego do Tahiti, przybyli tu wczoraj z wyjątkiem jednego, który zmarł w drodze.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 18 kwietnia 1887.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	81	60
Zjednoczony dług w srebrze	82	40
Austryacka renta złota	113	10
5% austryacka renta (marcowa)	97	65
Akcye banku austro-węgierskiego	876	—
Akcye kredytowe	284	—
Londyn	126	75
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	10	03
Dukaty austryackie	5	96
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	62	25

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

---

Kraków, dnia 17/4

bez bieżącego kuponu.

			płacą	żądają
	Ruble papierowe rossyjskie	za 100 rubli	111 2	112 2
	Marki niemieckie	„ 100 marek	61 95	62 50
	20to frankówka złota		10 —	10 05
5%	Pożyczka kraj. galic.	za złr. 100	100 50	103 —
4½%	Pożyczka kraj. galic.	„ „ 100	94 50	95 0
5%	Obligacye indemn. gal.	za złr. 100 k. m.	104 —	10[illegible] 25
4½%	Listy zastaw. Banku kraj.	za złr. 100	95 75	97 —
5%	Obligi komunalne	I Emis	99 50	100 50
4%	Listy zast. Tow. kred. ziem.		95 —	98 [illegible]
4%	„ „ „	II. Ser.	92 50	93 25
4½%	„ „ „ „		98 75	99 0
5%	„ „ „ „		100 50	101 —
6%	„ Banku hip.		— —	— —
5%	„ „ „	z prem. 10%	101 —	102 —
5%	„ „ „	zwr. za 40 lat	99 25	99 75
5%	„ zast. Król. Pol	za rubli 100	100 25	101 25
4%	„ likwid. „	„ 100	93 50	95 —

Lwów, dnia 16/4

bez bieżącego kuponu.

			płacą	żądają
	Akcye Banku hipot. gal. (dywid.)	na zł. 200	283 —	287 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem.	za zł. 100	100 60	100 90
4½%	„ „ „ „	100	98 75	99 35
4%	„ „ „ „	100	95 40	96 10
4%	Listy zast. Banku krajow.	„ „ 100	96 —	97 —
5%	Listy zast. Banku hipot. gal.	„ „ 100	99 80	99 80
5%	Obligacye indemn. galic.	za z. 100 m. k.	104 50	105 75
4½%	Obligacye pożyczki krajowej	za z. 100	94 50	95 75
6%	Oblig. komun. Banku kraj.	za złr. 100	99 75	100 50

Warszawa, dnia 16/4.

bez bieżącego kuponu.

			płacą	żądają
5%	Listy zastawne z r. 1869	za rubli 100	100 95	101 [illegible]
4%	Listy likwidacyjne	„ „ 100	94 50	94 75
5%	Listy zast. Warszawy I. Em.	„ „ 100	— —	100 80
5%	„ „ „ II.	„ „ 100	— —	99 75
5%	„ „ „ III.	„ „ 100	— —	99 25
5%	„ „ „ IV.	„ „ 100	— —	99 25

Wiedeń, dnia 16/4

OBLIGI DŁUGU PANSTWA

bez bieżącego kuponu.

			płacą	żądają
5%	Renta austr. papierowa ab 16%	za złr. 100	81 35	81 50
5%	„ „ srebrna	„ „ 100	82 15	82 35
4%	„ „ złota	„ „ 100	113 20	113 35
5%	„ „ pap. nowa	„ „ 100	97 20	97 45
4%	Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20%	za 100	129 25	130 —
5%	„ „ 1860 „ 500	„ „ 100	133 75	134 25
5%	„ „ 1860 „ 100	„ „ 100	135 50	136 —
	„ „ 1864 bez % całe	„ „ 100	165 50	165 75
	„ „ 1864 bez % pół	„ „ 100	164 25	165 —

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

			płacą	żądają
4%	Renta złota na 1000 złr.	za złr. 100	102 —	102 15
5%	„ papierowa	„ „ 100	88 35	88 50
5%	Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc.	100	115 50	116 —
	Pożyczka prem. węg. po 100 złr.	„ „ 100	119 50	120 50
	„ „ „ 50 „	„ „ 100	119 —	120 —
4%	Losy [illegible]	„ „ 100	124 60	124 90

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

			płacą	żądają
5%	Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi	za 100 m. k.	104 50	105 —
5%	„ „ „ 10% „ Bukow.	„ 100 „ „	104 25	105 —
5%	„ „ „ 7% „ Siedm.	„ 100 „ „	104 [illegible]	105 [illegible]
5%	„ „ „ 7% „ Węgier.	„ 100 „ „	104 [illegible]	105 [illegible]

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

			płacą	żądają
5%	Losy Donau-Regulir. z 1870	za sztukę 1	116 25	116 75
5%	Pożyczka „ z 1878	„ „ 1	105 [illegible]	105 7[illegible]
3%	Serbska poż. pr. po 100 fran.	„ „ 1	15 0	15 90
0%	Losy Tureckie pr. „ 400	„ „ 1	15 [illegible]	16 [illegible]

LISTY ZASTAWNE.

			płacą	żądają
4½%	Bank krajowy galicyjski	za złr. 100	96 —	96 50
6%	Banku hipotecznego galic.	„ „ 100	— —	— —
5%	„ hip. gal. z 10% pr.	„ „ 100	10[illegible] —	10[illegible]
5%	„ „ „ 40-let.	„ „ 100	99 [illegible]0	100 —
6%	Zakł. kred. z. w Krak. 18-l	„ „ 100	99 —	100 —
7%	„ „ „ „ 20-l	„ „ 100	101 50	102 —
6%	„ „ „ „ 36-l	„ „ 100	99 50	100 —
4½%	Boden-Credit allgem. öst.	„ „ 100	100 90	101 40
3%	Boden-Cred. allg. öst. z pr.	„ „ 100	100 50	101 —
4%	Galic. Tow. kredyt. ziemsk.	„ „ 100	95 60	96 8[illegible]
4½%	„ „ „ „	„ „ 100	99 25	99 75
5%	Gal. Tow. kred. ziem. stare	„ „ 100	100 80	101 [illegible]0
5%	Banku austro-węgierskiego	„ „ 100	101 —	101 50
4½%	„ „	„ „ 100	102 25	102 60
4%	„ „	„ „ 100	98 25	98 75
[illegible]%	Banku hip. węg. z premią	„ „ 100	104 50	105 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

			płacą	żądają
5%	Albrechta	na 300 złr. za 100	99 90	100 30
5%	Ferdynanda północn. na 300	„ „ 100	— —	— —
4½%	Kar. L. Em. z 1881 na 300	„ „ 100	100 60	101 —
5%	Koszycko-Bogum. „ 200	„ „ 100	100 40	101 90
4%	Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10%	za 100	88 —	89 40
4%	Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr.	„ 100	89 40	90 —
4%	Rudolfa w złocie „ 200	„ „ 100	124 —	124 80
5%	Siedmiogrodzkie „ 200	„ „ 100	99 60	100 —
3%	Lomb. (Südb.) „ 500 fr.	za sztukę 1	151 75	153 50
5%	Przm.-Łup. I. Em. 200 złr.	za złr. 100	99 70	100 30
5%	Nordosty „ na 300	„ „ 100	98 10	98 60
0%	Morawa.-Szl. C.-B. 300	„ „ 100	68 70	64 40

LOSY.

			płacą	żądają
	Budap. losy Bazylika	na 5 złr. w. a.	7 [illegible]0	7 95
	Kred. dla handlu i przem.	„ 100 „ w. a.	178 50	179 —
	Klary	„ 40 „ m. k.	44 25	— —
4%	Tow. żegl. Dun. ab 10%	„ 100 „ w. a.	118 75	114 25
	Krakowskie	„ 20 „ w. a.	16 95	17 —
	Ofner (miasta Budy)	„ 40 „ w. a.	47 75	48 75
	Czerwonego Krzyża austr.	„ 10 „ w. a.	14 60	14 90
	„ „ węg.	„ 5 „ w. a.	9 —	9 30
	Rudolfa	„ 10 „ w. a.	18 50	19 50
	Stanisławowskie	„ 20 „ w. a.	27 50	— —
4½%	Tryestyńskie	„ 100 „ m. k.	137 50	138 —
4%		„ 50 „ w. a.	68 —	69 —

AKCYE BANKOWE.

Ostat. dywid.			płacą	żądają
6.—	Angiobank	na 200 zł.	106 75	107 —
[illegible]	Bankverein Wiener	„ 100 „	94 25	94 60
18.—	Kredyt. dla handlu i przem.	„ 160 „	284 80	284 60
18.—	Kreditbank węg. allgem.	„ 200 „	288 25	288 50
25.—	Laenderbank	„ 200 „	241 —	241 50
38.60	Austro-węgierskie	„ 600 „	875 —	877 —
—.—	Unionbank	„ 200 „	215 —	215 60
21.—	Galic. Bank hipoteczny	„ 200 „	286 —	288 —
30.—	Bank kredytowy krakowski	„ 200 „	— —	— —

AKCYE KOLEJOWE.

Ostat. dywid.			płacą	żądają
10.—	Alföld-Fiuma	na 200 zł.	183 —	182 50
186	Ferdynanda Północn.	„ 1050 „	2435 —	2440 —
10·50	Franciszka Józefa	„ 200 „	— —	— —
10·50	Karola Ludwika	„ 210 „	206 75	207 —
13·50	Lwowsko-Czerniow.-Jassy	„ 200 „	227 50	227 75
7·94	Koszycko-Bogumińskie	„ 200 „	145 75	146 25
9·50	Rudolfa	„ 200 „	186 —	187 —
9·94	Siedmiogrodzkie	„ 200 „	179 —	179 50
25 fr.	Staatseisenbahn	„ 200 „	288 60	289 —
5 fr.	Lombardy (Südbahn)	„ 200 „	81 50	82 —
16·25	Żegluga na Dunaju	„ 500 „	364 —	365 —

WALUTY.

		płacą	żądają
Dukaty pełne ważne	na sztukę	5 95	5 97
20-to Frankówki	„ „	10 03	10 04
20-to Markówki	„ „	12 44	12 46
Pół-imperyały ros. pełne ważne	„ „	10 36	10 38
Funty esterlingi	„ „	12 65	12 70
Banknoty włoskie	„ „	49 75	49 85
Ruble papierowe	za 100 rubli	111 75	112 25

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier od Braci Fiałkowskich z Bielska. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.